

JAROSŁAW MARCINKIEWICZ

ur. 1935; Dubno

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, praca, praca komornika, praca kasjera, FSC

Praca

Po wojsku pracowałem krótko na Sądowej jako komornik. Trzeba było spisywać wszystkie dane ludzi. Chodziliśmy na wieś. Pamiętam, jak ludzie mieszkali, nieraz i na klepisku, w wielkiej nędzy.

Później pracowałem jeszcze jako kasjer w Wydziale Oświaty przy prezydium Miejskiej Rady Narodowej na Krakowskim Przedmieściu 28. Nie było maszyn do liczenia, tylko liczydła. Później była maszyna, która dodawała, odejmowała, dzieliła i mnożyła. Brałem z banku setki tysięcy i do tej pory siedzę zdrowy, nikt mnie nie aresztował, w porządku byłem. Wydawałem pieniądze wszystkim nauczycielom szkół podstawowych w Lublinie. W tym czasie byłem też przewodniczącym koła ZMS-u przy prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Pracowałem potem w Fabryce Samochodów Ciężarowych na Mełgiewskiej. Jak zaczynałem tam pracować, miałem dwadzieścia trzy lata. Najpierw byłem kasjerem w FSC, ale tam mało zarabiałem. W FSC pracowało trzynaście tysięcy ludzi. A co teraz zrobili, zmienili i wszystko stoi. A kto za to zapłaci? Codziennie wchodziłem przez bramę zakładu, mijałem halę, po prawej stronie była jeszcze zasadnicza szkoła zawodowa. Mijałem lakiernię, montażownię itd. Do pracy chodziłem na siódmą, dojeżdżałem trolejbusem 155. Ze mną w pokoju był jeszcze kolega, pamiętam tylko jego imię – Józio. Mieliśmy dużo pracy, trzeba było pisać i wydawać wszystkie kwasy: siarkowe, solne, azotowy, kobaltowe i całą chemię dla zakładu. Musiałem sprawdzać dostawy towaru. Kiedyś gość mi przywiózł 10 tysięcy sztuk mydła. Ja liczę, a tu dwieście sztuk brakuje. Ja mówię: „Chłopie, jak mi nie oddasz zaraz, to do dyrektora idę” i przyniósł wszystko, chciał mnie okraść. Wydawałem płyny do naczyń, płyny do szyb, pastę do podłogi. Ale sam nic nie brałem. Po pierwsze – na bramie sprawdzali, a po drugie – byłem uczciwy. Wiem, że inni wynosili. Słyszałem potem komunikaty w naszym radio, że zwolnili tych ludzi, na milicję zabierali. Trzeba było patrzeć, żeby ktoś czegoś nie podwędził. Jakby coś w pracy zginęło, to ja bym musiał zapłacić. Jak szedłem na emeryturę, to mi dali nagrody. Pracowałem w FSC prawie 40 lat. Do

emerytury, do [19]94 roku.

Data i miejsce nagrania	13-09-2010, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"